Nr. 200 Środa 4 września 1912. Rocznik XXI.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cnt. amer.

Tygodniowo w Krakowie 40 h z dostawą do domu 46 h

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. Telefon Nr. 396. Konto czekowe Nr. 34.095. Adres telegr.: Naprzód Kraków

Dział inseratowy: Kraków, Floryańska 55. Telefon Nr. 1354. Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Obraz Rosyi.

Z wielkiem zadowoleniem przeczyta Europejczyk opis nowoczesnej Rosyi, zamieszczony w niedzielnym „Czasie“ krakowskim. Wprawdzie „Czas“ — pismo nawskróś ugodowe — zasłania się jakimiś „podróżnymi z Zachodu“, którzy niedawno zwiedzili Rosyę i ich to opinie przytacza, ale widać, że te opinie znalazły uznanie nawet w redakcyi pisma ugodowego.

Poniżej podajemy najbardziej charakterystyczne ustępy sądu o Rosyi:

Rosya popadła w marazm, w duchowe i moralne wycieńczenie. Opanowała ją martwota, obojętność ogarnęła społeczeństwo. Obniżenie ogólne, jeżeli nie wygaśnięcie dawnego, chwalebnego patryotyzmu. Zato gorączka nacyonalistyczna nietylko bezpłodna, nieofiarna, ale wyczerpująca. Pozostał jedynie silny blok biurokratyczny, o który wszystko się rozbija, a którego rozbić nie podobna. Rewolucya nietylko nie obaliła go, ale nawet nie napoczęła. Czuje się pragnienie, aby wielki wywrot zmiótł go, inaczej niemożliwą jest naprawa. Ale brak sił do tego, chociaż wystarczają do spisków i zamachów. Tymczasem dawne przekupstwo i kradzież wzmożone, nie mniej pijaństwo. We wszystkiem zacofanie i barbarzyństwo.

Potworność policyi, zarażonej spiskowcami i spisku zarażonego policyantami, stwarza położenie ponure, pełne trwogi i wkońcu może bez wyjścia.

Cesarz Mikołaj II., ani zły, ani głupi, nie wywiera wpływu. Brak woli, warunki codziennego życia, nieustające obawy, nieraz wywoływane z umysłu około niego strachy, unicestwiają go. Cesarzowa rozchorowana nicość. Kamarylla, otoczenie wytwarzają na dworze niezdrową atmosferę. Panuje na nim guślarstwo. Zabobon znaczne zajmuje miejsce; luzują się magnezyterzy, spirytyści, czarnoksiężnicy, wróżbiarze, indywidua z pod ciemnej gwiazdy, zwykle wprowadzeni przez w. księżnę Anastazyę.

W. książęta stali się plagą. Z bardzo małymi wyjątkami do niczego, bez inteligencyi i bez znaczenia. Dużo kosztują, dają zły przykład i budzą w ludzie niechęć. Urok dynastyi i dworu przyćmiony.

Przeważa przekonanie, że łożone na wskrzeszenie marynarki pieniądze, owe pół miliarda rubli, o których mówił reskrypt cara do ministra — pójdą na marne i że nadzieje wyrażone w tymże reskrypcie zawiodą, jakoteż nie spełni się życzenie, aby „wszystkie zarzuty, które niejednokrotnie wywołała działalność zarządu marynarki, należały odtąd do przeszłości!“. Pieniądze — sądzą osoby, z któremi rozmawialiśmy — będą w znacznej części rozdrapane, od celu odwrócone, inne przez nieporadność zmarnowane. Technika rosyjska nie dopisze.

Prawdopodobnie ten olbrzym nie odzyska dawnej siły i jak miał powiedzieć cesarz Wilhelm: „Rosya już nigdy gotowa nie będzie“. Słowa, któreby świdczyły, że nietylko obniżyła, ale i odsłoniła się.

Wobec tego stanu coraz większem jest złudzeniem, żeby Rosya podniosła oręż dla odwetu Francyi nad Niemcami. Choćby chciała, nie mogłaby i nie śmiałaby.

I pomyśleć, że wobec takiej to Rosyi, o której „podróżnicy z Zachodu“ takie spostrzeżenia czynić muszą, zaleca „Czas“ i nasi ugodowcy wszelkich odcieni ugodę, poddanie się, a nawet ideę monarchicznego przywiązania do cara i jego dworu, tak trafnie — choć łagodnie — scharakteryzowanego.

„Rosya już nigdy gotową nie będzie“, miał powiedzieć cesarz Wilhelm, ale i Polacy już nigdy gotowymi nie będą, ani nimi być nawet nie zechcą, dopóki ugodowcy polscy będą na wierzchu. Choćby sklepienie Rosyi się waliło, nic to, polska ugoda da się raczej gruzami przywalić, a o Polsce nie pomyśli.

Niepowodzenia lwowskich klerykałów.

III.

Lwowskiej akcyi „chrześcijańsko-socyalnej“ patronuje arcybiskup Bilczewski, a kierują nią ks. Librewski i Szokalski. Do pomocy zaś dobrali sobie godną siłę. Następcą napędzonego Horowicza jest bowiem niejaki p. Stanisław Sokołowski, figura, której warto poświęcić chwilę uwagi. Przybył on z Warszawy, gdzie — jak on sam głosi — pracował w organizacyach postępowych, jak wykazało prowadzone przeciw niemu śledztwo o szpiegostwo w jakiemś tamtejszem stowarzyszeniu klerykalnem niezbyt skrupulatnie wyliczał się z powierzonych mu funduszów. Wyszedłszy z więzienia śledczego we Lwowie zaczął pracować w „dziennikarstwie“ t. zn. akwirować anonsy dla kilku dzienników. Tak przygotowany wszedł w skład redakcyi „Gazety wieczornej“, skąd jednak bardzo rychło wyekspedyowano go do Krakowa, a tam usiłował z okazyi sprawy Macocha coś nie coś zarobić, puszczając do gazet galicyjskich niestworzone brednie, mające zwalić winę Macocha na... socyalistów.

Taki to wybitny „działacz“ zaangażowany został przez lwowskich klerykałów do pracy nad odbudowaniem wciąż rozlatującej się organizacyi klerykalnej p. t.: „Biały sztandar“. Parafialne to stowarzyszenie w gwarze jego nielicznych członków otrzymało nazwę „Stowarzyszenie nagłego obdarcia“, a w niedalekim jubileuszu Skargi ma ono reprezentować polską, katolicką „warstwę“ pracującą. Wszechpolacy zaś z klerykałami w bardzo ścisłych pozostają-

JACK LONDON.

KSIĘGA PRZYGÓD.

46 (Ciąg dalszy).

Czasami, gdy patrzył na nią zamyślony pozornie o innych rzeczach, zdawało mu się, że siedzi w kościele i słucha chłopięcych chórów. Obraz ten nasuwał mu się często, ilekroć słuchał jej głosu. Była w niej jeszcze dziecięca bezpłciowość. Fizycznie była dojrzałą, bujnie rozkwitłą kobietą, ale tylko fizycznie. Pozatem była mężczyzną. Złożyło się na to wiele warunków. Wczesna śmierć matki pociągnęła za sobą brak kobiecej ręki w wychowaniu. Towarzystwo ojca, służby, złożonej wyłącznie z krajowców, wreszcie awanturniczy tryb życia przytłumiły w niej wszystkie cechy, właściwe kobiecej naturze. Koń, strzelba, koczowanie pod gołem niebem i żeglarstwo, to były jej żywioły. Z własnego jej opowiadania wynikało, że lata, spędzone w szkole wśród cieśni miejskich murów, uważała jako konieczne wygnanie, wypełnione zdobywaniem wiedzy i ciągłą tęsknotą za swobodą życia na wyspach hawajskich. Chłopięcy tryb życia i chłopięcy pogląd na świat! Oto była tajemnica jej pogardy dla fartuszka i odrazy do wszystkiego, co trąciło jakimś przesądem towarzyskim. Nie ulegało wątpliwości, że przyjdzie dzień, w którym z'udzi się w niej kobieta, na razie nic tej chwili nie zapowiadało.

Więc dobrze, myślał Sheldon, będę się starał w postępowaniu z nią uważać zawsze za punkt wyjścia jej męskie usposobienie; nigdy nie będę okazywał świadomości, że mam do czynienia z kobietą. Był ciekaw, czy uczucie jego nie ulegnie zmianie, gdy w Joannie weźmie górę kobieta; zastanawiał się również nad możliwością, że miłość jego powinna tę chwilę przyspieszyć.

Bądźjakbądź czuł jasno po doświadczeniach, uczynionych na sobie samym tego popołudnia, że Joanna zaczyna odgrywać rolę poważną w jego życiu. Dalsze myśli przerwał mu jej głos.

— Przepraszam — rzekł — pani coś mówiła...

— Nie słyszał pan ani słowa, wiem o tem — odparła z wyrzutem. — Mówiłam, że stan, w jakim się znajduje „Flibberty-Gibbet“ jest rozpaczliwy. Jeśli pan pozwoli udam się jutro z mymi ludźmi podczas nieobecności kapitana na statek i obejrzymy go dokładnie. Trzeba go przedewszystkiem gruntownie odczyścić; widziałam zdaleka jak wszystko jest zaniedbane. A niech pan raczy przyjąć do wiadomości, że któregoś dnia będę go chciała wypróbować. Może nawet udam się na nim w daleką drogę.

Kiedy siedzieli przy kawie na werandzie, zwróciło ich uwagę ujadanie Szatana przy bramie, wiodącej w obręb ogrodzenia. Skierowawszy wzrok w tę stronę, Sheldon dojrzał wreszcie dzikiego, który z przerażeniem wykonywał jakieś ruchy i znaki.

— Czego tam chcesz? — zawołał. — Jakiem prawem przychodzisz tu, gdy słońce zaszło już dawno?

— Należę do służby Bouchera. Bardzo wielu czarnych z Portu Adama napadło mego pana.

Murzyn dobył z za pasa zwitek papieru i ukazał go w górze. Sheldon zbiegł szybko z werandy i podążył ku bramie.

— To od Bouchera — objaśniał, wróciwszy na werandę. — Jest to kupiec, który zajął miejsce zabitego Packarda. Opowiadałem pani kiedyś o tem, że go zabiła jego własna załoga. Boucher donosi mi, że tłum z Portu Adama zbuntował się; pięćdziesięciu z nich przybiło na wielkiej łodzi do jego brzegu; zabili sześciu z jego ludzi, a resztę chcą pozabijać. Boucher się obawia, że mogą się połączyć z piętnastoma zbiegami z plantacyi Lunga.

(Ciąg dalszy nastąpi).

cy stosunkach ową klerykalną zbieraninę używają też do swoich celów, jak to było w urządzonej przez nich szopce przeciw ukraińskiemu uniwersytetowi we Lwowie.

„Biały sztandar“, niesiony przez takie indywiduum, jak „katolicki sekretarz“ p. Sokołowski dla socyalistycznych organizacyj robotniczych, nie jest naturalnie groźny. Czeka go taki sam los, jak wszystkie dotychczasowe nieudałe próby sklecenia klerykalnych stowarzyszeń robotniczych, towarzysze nasi powinni jednak nową tę akcyę klerykałów bacznie obserwować i energicznie jej przeciwdziałać, gdyż sprytnie wspomagana przez wszechpolaków może ona dużo szkody i dużo zamętu sprawić wśród nieuświadomionych mas robotniczych. Klerykali z ambony i z konfesyonału będą ją propagować, a arcybiskupi lwowscy znajdą i fundusze na jej poparcie, wszechpolacy zaś swym patryotycznym wrzaskiem, swą narodowościową demagogią będą dodawać jej pozoru akcyi w obronie polskości. Trwałego i groźnego nic z tego nie wyjdzie, ale szkody sprawić może wiele, z całą energią trzeba też klasę robotniczą lwowską przed klerykalno-wszechpolskimi szkodnikami bronić.

Kolczykowanie krów.

Nowa plaga spadła na chłopów, a mianowicie kolczykowanie krów, jak swego czasu kolczykowanie świń było niepotrzebną szykaną chłopów i zostało bez żadnej szkody zniesione, tak samo ma się rzecz z kolczykowaniem krów.

Rozpoczęte już w kilku powiatach kolczykowanie krów wywołało wśród włościaństwa olbrzymie oburzenie. Zupełnie słusznie wskazują oni na bezcelowość tego zarządzenia, oraz przytaczają szkody z tego wynikłe. Mianowicie krowy wskutek znacznego poranienia ucha pędzą jakby zwaryowane i starają się uwolnić ucho od kolczyka. Wskutek czego zdarzały się liczne wypadki, że krowy wskutek tego szarpania porozdzierały sobie ucho na dwie części. Również krowy po okolczykowaniu tracą mleko i nie chcą jeść.

Jeżeli przypomnimy znany fakt, że stan bydła rogatego w Galicyi doznał znacznego pomniejszenia, jeżeli wogóle stwierdzimy nędzne warunki rozwoju hodowli bydła chłopskiego w Galicyi, to zrozumiemy, jak niekorzystny wpływ może wywrzeć na hodowlę to nowe zarządzenie.

Nic dziwnego, że wskutek tego kolczykowanie krów spotkało się z jednogłośnym protestem ze strony włościan.

Protest ten był tak głośny, że namiestnictwo widziało się zmuszonem wydać komunikat, w którym usprawiedliwia się z tego kroku, wyjaśniając, że kolczykowanie krów ma zastąpić dotychczasowe znaczenie krów na rogach, a nawet cofa się ze swego stanowiska, zaznaczając, że jest to tylko próba, która w razie okazania się niekorzystną może być zniesiona.

To też jest nadzieja, że ta nowa szykana chłopów nie długo będzie trwać.

Dziwnem jest, że ludowcy zupełnie pominęli tę ważną dla włościan sprawę, nie chcąc się narazić namiestnikowi.

Posłowie socyalistyczni poruszą tę sprawę zaraz po zebraniu się parlamentu, gdyż nie mogą pozwolić, by w czasie drożyzny mięsa utrudniano chów bydła.

Na czele akcyi za zniesieniem kolczykowania krów stanęli włościanie socyalistyczni. W niedzielę ubiegłą odbyło się w Sieprawiu, największej gminie w powiecie wielickim, zgromadzenie poufne w tej sprawie za inicyatywą samych włościan. W zastępstwie posła tow. Klemensiewicza, który nie mógł przybyć na to zgromadzenie, referował tow. Müller, który przy sposobności omówił także nowe ustawy wojskowe i bonifikacye wódczane.

Spodziewać się należy, że samo namiestnictwo zrozumie szkodliwość tego zarządzenia i samo je cofnie.

Wspomnienie pośmiertne.

Maryan Bielecki. Pisma warszawskie przynoszą wiadomość o śmierci tragicznej tow. Maryana Bieleckiego, który popełnił samobójstwo, rzucając się w morze niedaleko Hamburga — w drodze z Ameryki do kraju. Zginął w wieku lat 33. Przyczyną samobójstwa była nieuleczalna choroba. Zmarły towarzysz od wczesnej młodości służył sprawie socyalizmu. Zesłany za agitacyę socyalistyczną na północ Rosyi, bierze udział w miejscowem rosyjskiem kółku socyalistycznem i zasila swymi artykułami nielegalną rosyjską prasę socyalistyczną. Powróciwszy z zesłania w swoje strony rodzinne — w Kowieńskie — wstępuje do organizacyi lokalnej P. P. S. i prowadzi robotę wśród miejscowych robotników i chłopów. Skompromitowany, musi uciekać za kordon i w r. 1903 osiada w Krakowie. Tu pracuje jako publicysta, zasilając licznymi artykułami „Przedświt“. Jednocześnie gorąco bierze do serca sprawy socyalizmu w zaborze pruskim. Pisuje do „Gazety Robotniczej“, kiedy zaś wszyscy miejscowi kierownicy P. P. S. zaboru pruskiego dostają się do więzienia, jedzie na Śląsk i przez jakiś czas redaguje „Gazetę Robotniczą“. Kiedy w końcu r. 1904 zabór rosyjski staje w ogniu coraz bardziej rozpalającej się walki, Bielecki jedzie jako „nielegalny“ do Warszawy i staje w szeregach P. P. S. Czynny jako agitator i organizator, nie porzuca i pióra, pisując do „Robotnika“ i pism lokalnych. Niebawem zajmuje najwybitniejsze stanowisko — jako teoretyk — wśród krystalizującej się w r. 1905 grupy „lewicowców“ P. P. S. Aresztowany parę razy i zesłany, ucieka, aby znów stanąć w czynnych szeregach partyjnych, pomimo coraz bardziej pogarszającego się stanu zdrowia. Po ostatniej ucieczce z zesłania przebywa czas jakiś w kraju, później wyjeżdża za granicę — początkowo do Wiednia, wkońcu do Stanów Zjednoczonych. Z za oceanu pisuje do prasy krajowej, obok tego zaś jest stałym współpracownikiem socyalistycznego „Dziennika Ludowego“, w którym zamieszcza cały szereg artykułów teoretycznych i agitacyjnych. Prawość charakteru i bezgraniczne oddanie się sprawie jednały tow. Bieleckiemu szacunek nietylko wśród najbliższych współideowców, ale i pomiędzy przeciwnikami politycznymi. Szerszym kołom towarzyszów znany był pod pseudonimem „Zdzisława“. Prace swe podpisywał pseudonimem „M. Kowieński“ lub „Raudonas“.

Cześć pamięci przedwcześnie zgasłego towarzysza!

Epidemia tyfusu na manewrach.

Z Cieszyna pisze nam nasz korespondent:

Przed kilku tygodniami wydarzyły się w Brzezówce, koło Cieszyna, dwa śmiertelne wypadki tyfusu. W tem samem domostwie zachorowały nadto trzy osoby wśród objawów, które kazały domyślać się, że i u nich zachodzi zakażenie bakcylami tyfusowymi. Mimo to oficyalna dyagnoza brzmiała: „Zapalenie płuc“ i to dla wszystkich chorych w Brzezówce, chociaż badania bakteryologiczne, przeprowadzone przez dra Pastówkę, fizyka powiatowego w Cieszynie, wykazały niezbicie, że studnia w owem domostwie jest zakażona bakcylami tyfusowymi. Widocznie ze względu na mające się odbyć w okolicach Cieszyna wielkie manewry 1 korpusu (krakowskiego!) władze zataiły ten fakt. Lecz nie dość, że zatajono fakt sam, ale nie postarano się wcale o dostarczenie żołnierzom zdrowej wody i nie ostrzeżono ich o grożącem niebezpieczeństwie, ani też nie zamknięto złowrogiej studni. Skutkiem tego niedbalstwa władz policyjno-sanitarnych wielu żołnierzy zachorowało na tyfus. Ilu jest chorych i do jakich należą oddziałów, dowiedzieć się nie sposób. W każdym razie wiadomo, że między chorymi znajdują się także żołnierze pułków stojących załogą w Krakowie. Ponieważ wojsko to wraca w najbliższych dniach przez Bielsko—Andrychów—Kęty (gdzie się odbędą dalsze ćwiczenia) do Krakowa, więc zachodzi obawa, że cała Galicya zachodnia i Kraków, zostaną zakażone epidemią tyfusu.

Także i w innych oddziałach wojsk manewrujących wybuchł tyfus. Berneński „Tages Bote für Mähren und Schlesien“ donosi, że wśród artylerzystów, maszerujących z Ołomuńca na pole manewrów pojawił się tyfus epidemicznie. W Krasnej (na Morawach) zachorowało nagle 8 artylerzystów, tak iż musiano ich odesłać do Ołomuńca. Z drugiego pułku artyleryi polnej musiano odesłać osobnym pociągiem do Ołomuńca całą baterye, złożoną z 57 żołnierzy i 4 oficerów, ponieważ stwierdzono u nich tyfus.

Kradzieże kolejowe we Lwowie.

Od roku przeszło toczą się śledztwa policyjno-sądowe w sprawie kradzieży, popełnianych systematycznie w magazynach kolejowych we Lwowie.

Dziwne też koleje przechodzi śledztwo, prowadzone w tej sprawie od roku. Raz zdaje się, że już uchwycono nici sprawy, później wszystko cichnie i nawet najbardziej podejrzanych w tej sprawie wypuszcza się na wolność, to znów jakieś nowe fakta wychodzą na jaw, które mają sprawę wyjaśnić, i tak bez końca. Że przy kolei, a zwłaszcza we Lwowie kradną, o tem nie ma dziś dwóch zdań. Ale kto? Sługa, podurzędnik lub robotnik, który uczciwą pracą, w codziennej walce, zdobywa sobie lepszą przyszłość, zbyt ceni swój honor i szanuje swoją godność, aby się dał zdemoralizować. Jednak przy kolei są ludzie, którzy na pokrewieństwie i protekcyi dobijają się karyery. Niestety, kolej rzadko według zdolności kwalifikuje swój personal, natomiast swoją ocenę opiera na protekcyi, a to rozzuchwala i demoralizuje.

Zagadką w sprawie kradzieży magazynowych we Lwowie jest, dlaczego nabrały one tak szerokiego rozgłosu, mimo, że w ciągu całego roku nie zdołano zebrać należytego materyału.

W całej sprawie dwie osobistości odgrywają tu rolę, a reszta, to ludzie, na których ciążą niewątpliwie winy, ale właściwie są pionkami w całej tej sprawie. Sprężyną śledztwa jest były kierownik ekspozytury policyi na dworcu, a teraźniejszy szef policyjnego biura bezpieczeństwa komisarz Łysakowski. On to jest wrogiem naczelnika magazynów kolejowych Czarnożyńskiego i wszystkie ataki są skierowane przeciw niemu. O ile w całej sprawie zawinił Czarnożyński, a zdaje się zawinił wiele, wykaże zapewne śledztwo sądowe. Pomaga w tej robocie Łysakowskiemu, jako jego adjutant, zajęty w magazynach jako pisarz, Zohler, były agitator wszechpolski, dawny mąż zaufania ministra Głąbińskiego i hyena wyborcza. On urabia opinię wśród kolejarzy, wskazuje, kogo należy przesłuchać w śledztwie i wie naprzód, kto jakie złoży zeznania.

W ostatnich dniach w kilku dziennikach pojawiły się wzmianki o mającym przebywać we Lwowie szefie sekcyi z ministerstwa, który konferuje z sędzią śledczym i podobno nazbierano wiele dowodów. Są to jednak, zdaje się, wiadomości bardzo przesadzone.

Jest faktem, że przyjechał z ministerstwa prawnik Rudolf Soukup, inspektor, aby niektóre sprawy zbadać, zaprosił do gmachu dyrekcyi szefa biura bezpieczeństwa Łysakowskiego i tam zwoływano ludzi, których wskazał Zohler, by od nich wyciągnąć zeznania. Rzadko jednak się zdarza, by doświadczony kolejarz zechciał uwierzyć w sprawiedliwość i uczciwość prowadzonych dochodzeń. Zwalczają się dwie kliki, a do tego rozumny kolejarz nie przyłoży ręki.

Intryga robi jednak swoje.

Z magazynu frachtowego przeniesiono czujne oko na magazyn „Eilgutowy“. Tam dłuższy czas pełnił kierowniczą funkcyę oficyał Hoszowski. Człowiek ten sprytny umiał się w krótkim czasie wkręcić w towarzystwo swych szefów w dyrekcyi, a później w magazynie rządził się jak na folwarku.

W roku 1909 nadeszła z Lyonu pod adresem firmy Lewickiego we Lwowie skrzynka porcelany, obciążona większą zaliczką. Adresat z niewiadomych powodów wzbraniał się ją przyjąć, wobec czego po pewnym czasie przesyłkę prze-

znaczono do publicznej licytacyi. Tak przynajmniej zanotowano w księgach, jednak porcelanę zaniesiono do biura naczelnika, wypakowano ze skrzynki do szafy, a później zrobiono z niej ślubny prezent staremu szefowi oddziału ko mercyalnego, który, mając lat 60, wstąpił po raz drugi w związek małżeński. Nie koniec na tem. Oto w tym samym roku, nocny stróż podczas swej służby ukradł w nocy bal sukna. Dano natychmiast znać policyi, która stwierdziła winowajcę w osobie owego stróża, oddano sprawę sądowi, który ukarał stróża 8-miesięcznem więzieniem, a sukno odebrane, oddano Hoszowskiemu, który miał obowiązek oddania poszkodowanej firmie Leinkaufa. Tymczasem cóż się dzieje. Pewnego dnia zjawia się w godzinach popołudniowych w biurze naczelnika jego żona. On zamyka drzwi na klucz, zasłania roletę, co słysząc oficyanci, pracujący w sąsiednich biurach, pobiegli pod drzwi naczelnika i zaglądają dziurką od klucza. I widzą, jak naczelnik wyciąga z szafy z policyi odebrane sukno, tnie pewną ilość i daje żonie do przechowania. Co nie zużyto dla siebie, dano do sprzedaży innym. I tak np. funkcyonaryusz Szczepkowski zbierał po stacyi znajomych i zalecał im dobry towar po niskiej cenie, by coś utargować. To wszystko zeznawali świadkowie w prowadzonem od roku śledztwie sądowem. Czy jednak prawdziwi winni zostaną ukarani, należy powątpiewać, gdyż sprawa cała toczy się na tle osobistej nienawiści. Złodziejów jest dosyć w magazynach lwowskich i koniecznem jest oczyszczenie tego bagna, ale borykają się tutaj dwie kliki, z których każda chciałaby być przy żłobie i tę samą gospodarkę dalej prowadzić. Bardzo gruntowne musiałoby nastąpić czyszczenie w tutejszej dyrekcyi, aby zapanowały normalne stosunki.

Przegląd polityczny.

Sprawa sejmowej reformy wyborczej. W dniach najbliższych rozpocznie się szereg narad przed posiedzeniem sejmowej komisyi reformy wyborczej, zwołanem na 10 września. Ukraiński „Narodny komitet“ odbył już posiedzenie, na którem radził nad sprawą reformy i uchwalił na dzień 7 lub 8 b. m. zwołać krajowy zjazd delegatów, a ten ma uchwalić dyrektywy posłom sejmowym.

Kluby polskie radzić będą dnia 6 go b. m. W dniu tym odbędą swe posiedzenia: Koło sejmowe, lewica, centrum i klub wszechpolski. — Następnego dnia odbędzie się posiedzenie prezydyów klubów polskich przy udziale marszałka i namiestnika.

Co z tych wszystkich narad wyniknie, okaże się dopiero w czasie posiedzenia komisyi, a dziś już ogólne jest zdanie, że na sprawie procentowego stosunku mandatów polskich do ruskich, sprawa utknie.

Z polityki węgierskiej. Wczoraj odbyło się wiele zgromadzeń wyborczych rozmaitych stronnictw w różnych miastach. Na jednem z nich hr. Karolyi oświadczył, że pokój może być za warty, jeżeli ustąpią ci, którzy wprowadzili kraj w obecną sytuacyę. Hr. Apponyi oświadczył, że naprawa stosunków nastąpić może tylko przez przywrócenie porządku prawnego, który złamała obecna większość sejmowa. Na zgromadzeniu partyi rządowej poseł Antal oświadczył, że większość zgodzi się na pewne modyfikacye uchwalonego już nowego regulaminu, jeżeli za tę cenę uda się przywrócić pokój. Uchwalono rezolucyę do wszystkich posłów, by działali w kierunku przywrócenia porządku w sejmie.

Nowy ukaz Cuvaja. Wiadomości o mającem wkrótce nastąpić ustąpieniu Cuvaja okazały się nieprawdziwe. Cuvaj zostaje.

Świeżo wydał on ukaz, w którym stwarza stan wyjątkowy dla młodzieży szkolnej, którą poddaje pod dozór policyjny.

Wedle niego młodzież szkół średnich może mieszkać tylko w tych domach, których właściciele wykażą się specyalnem pozwoleniem policyjnem. Młodzieży zabroniono ukazywać się na ulicach i placach publicznych po zmroku.

Zabroniono dalej uczęszczania na odczyty, przedstawienia teatralne i koncerty. Zabronionem zostało zakładanie stowarzyszeń nawet gimnastycznych i sportowych. Władzom szkolnym nakazano dozór i szpiegowanie uczniów, czy nie prowadzą oni rozmów o polityce. Również nakazano profesorom kontrolowanie lektury uczniów.

Profesorom zakazano noszenia gazet do szkoły. Dyrektorom zaś polecono donoszenie do wyższych władz szkolnych o zachowaniu się profesorów w szkole i poza szkołą, dalej stałe raportowanie o ich politycznych przekonaniach i krokach.

Długi ten szereg nakazów i zakazów zdąża do tego, aby ze szkolnictwa średniego w Chorwacyi zrobić gniazdo szpiclów i denuncyantów.

Rosya mogłaby pozazdrościć Chorwacyi tak „dzielnej“ siły, która pod rządami krwawego cara mogłaby dopiero zabłysnąć w całej pełni.

Dziwną rzeczą jest, że sfery wiedeńskie tolerują niesłychane pogwałcenie konstytucyi chorwackiej i idą na rękę siepakom hr. Tiszy. Politykę gwałtu i bezprawia, uprawianą w Chorwacyi przez eks-feldwebla Cuvaja, może Austrya srogo odpokutować, nie mając z niej przecież żadnej korzyści.

Czas najwyższy zawrócić z tej drogi absolutyzmu w Chorwacyi, gdyż dalsze deptanie praw wolnościowych i narodowych Chorwatów może doprowadzić do katastrofy.

Z ruchu socyalistycznego.

Zjazd partyjny niemieckiej socyalnej demokracyi Austryi odbędzie się w Wiedniu w dniach od 31 października do 4 listopada z następującym porządkiem dziennym: Ukonstytuowanie się zjazdu, ustalenie porządku dziennego, wybór komisyi mandatowej, sprawozdanie zarządu partyjnego, komisyi kontrolującej, klubu poselskiego, zmiana statutu partyjnego, praca oświatowa, parlament a ochrona robotników, wybór zarządu partyjnego, międzynarodowy kongres w Wiedniu.

Kongres angielskich związków zawodowych.

Duch socyalistyczny ogarnia coraz bardziej związki zawodowe robotników angielskich (trade-union'y), które przez długie lata pod względem politycznym wysługiwały się partyi liberalnej. Założenie partyi robotniczej, ruch strejkowy ostatniego lata, założenie dziennika socyalistycznego „Daily Herald“ — wszystkie te objawy, świadczące o przesiąkaniu trade-union'ów socyalizmem, zaniepokoiły burżuazyę angielską, która wszelkimi sposobami stara się odwieść związki zawodowe od socyalizmu — jednakowoż bezskutecznie.

Jak donosi telegram z Londynu, dnia 2 b. m. przed otwarciem kongresu dorocznego trade-union'ów odbyło się nabożeństwo, na którem biskup Weldon wygłosił kazanie, zalecające delegatom, aby nie zamieniali trade-unionizmu na „teror socyalistyczny“. Socyalistyczny poseł do parlamentu Thorne wystąpił potem na zgromadzeniu ostro przeciw biskupowi, oświadczając, że socyalizm i trade-unionizm są nierozłączne.

Z literatury i sztuki.

Nowe wydawnictwa. Nakładem najruchliwszej polskiej spółki wydawniczej „Książka“ wyjdą niebawem drugie nakłady następujących dzieł: Sieroszewskiego: „Dno nędzy“ i „Zamorski Dyabeł“; Śliwińskiego: „Powstanie listopadowe“; Rogoszówny: „Pisklęta“; Nałkowskiej: „Książę“.

Z nowych dzieł ukaże się niebawem powieść T. Micińskiego: „Dr Faust“, nieco zaś pó-

JEROME K. JEROME.

Ofiara upodobań.

2

(Ciąg dalszy).

O Szwajcaryi wspominał z niekłamanym zachwytem. Namawiał mnie usilnie, abym się wybrał kiedy do miasta Zermatt.

— Będzie się panu zdawało, iż jesteś pan w Wimbledon, klasycznem mieście tenisa!

Z dalszego opowiadania dowiedziałem się, że na samym szczycie Jungfrau znajduje się mała płaszczyzna, otoczona zewsząd olbrzymiemi przepaściami.

— Na Boga! Jaki tam może być pyszny plac tenisowy! Oczywiście wypadnie, grając tam, zachować wszelką ostrożność i nie zbliżać się zbytecznie do brzegów przepaści.

Gdy nie grał w tenisa, nie trenował się i nie czytał o tenisie — wtedy mówił o tenisie.

Renshow, światowy champion tenisa, był przedmiotem bałwochwalczej jego czci i uwielbienia. Tak dużo się nasłuchałem o tym Renshow'ie, tak mi obrzydło samo brzmienie jego nazwiska, że w duszy mojej zrodziła się nieodparta konieczność schwytania go, zniszczenia, zamordowania i pochowania w ziemi.

Pewnego nieszczęsnego poranka po trzygodzinnym wykładzie o tenisie, podczas którego nazwisko Renshow'a powtórzonem zostało, jeśli się nie mylę, tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąt i dziewięć razy, zajadły tenisowiec przysunął swój fotel ku mojemu i znów rozpoczął:

— Czy zwrócił pan uwagę na sposób Renshow'a przy...

— Przypuśćmy — przerwałem — iż znajdzie się ktoś, kto weźmie do ręki rewolwer, wyceluje dokładnie w Renshow'a i będzie strzelał do Renshow'a, dopóki nie zabije Renshow'a.

— Ach! Któżby się odważył strzelać do Renshow'a? — zapytał oburzony.

— Wyobraźmy sobie, iż znajdzie się jednak taki, co się odważy i sprzątnie ze świata gwiazdę tenisową. Co wtedy?

— Gdyby nie stało Renshow'a starszego, pozostałby jeszcze brat jego, również sławny gracz.

Tego się nie spodziewałem.

— Dobrze więc — ciągnąłem dalej. — Gdyby jednak znalazł się taki, coby wszystkich Renshow'ów pozabijał — wszak prawda, zaprzestanoby mówić o Renshow'ach.

— Nigdy! Przenigdy! — zawołał uroczyście rudowłosy młodzieniec. — Nigdy, dopokąd istnieje tenis, nie będzie zapomnianem nazwisko Renshow!

* * *

Po upływie roku spotkałem go znów. Słyszeć już nie chciał o tenisie. Napróżno usiłowałem zająć go anegdotami o Renshow'ie, opowiadaniami o tenisie — słuchać nawet nie chciał. Fanatyczny wielbiciel sztuki fotografowania, o całym świecie zapomniał, interesowała go jedynie fotografia. Gdziekolwiekby się znajdował, cokolwiekby napotkał po drodze, wszystko fotografował, wszystko uwiecznił na kliszach. Fotografując przyjaciół, zyskiwał w nich najgorszych, najzapamiętalszych swych wrogów. Fotografując dzieci, ranił i napełniał boleścią czułe serca matek. Fotografując młode żony, burzył szczęście małżeńskie, mącił spokój rodzin.

Pewien młody gentlemen zakochał się w pewnej pannie. Małżeństwo to wydawało się rodzinie gentlemena wysoce nieodpowiedniem, to też starano się przekonać go o tem. Napróżno, tem bardziej uparty stawał się gentlemen. Wreszcie w mózgach jego przyjaciół i krewnych zaświtała szczęśliwa myśl.

Poproszono rudowłosego młodzieńca, by raczył pannę tę sfotografować w kilku pozach.

Gdy zakochanemu pokazano pierwszą odbitkę, zawołał:

— Co za ohydna poczwara! Kto to jest?

Gdy ujrzał drugą odbitkę, rzekł:

— Przecie ta starowina wcale nie jest do niej podobną! (C. d. n).

źniej: Sieroszewskiego „Zacisze“, Żeromskiego „Wierna rzeka“, B. Limanowskiego monografia historyczna p. t. „Rok 1846“, Sobeskiego „Zasady estetyki“, A. Struga „Portret“, powieść z życia malarzy, Daniłowskiego „Magdalena“, Zabojeckiej „Powieść o duszy polskiej“, Dąbrowskiego „Dzieje powstania państwa belgijskiego“ i Sokolnickiego „Dzieje powszechne XIX w.“.

Nadto ukaże się wytworne luksusowe wydanie jubileuszowe K. Tetmajera „Na skalnem Podhalu“. Wydanie to będzie bogato ilustrowane przez najwybitniejszych malarzy polskich.

KRONIKA.

Wtorek 3 września.

Osobliwa okolica. Wczorajsze popołudniowe wydania „Nowej Reformy“ i „Czasu“ zawierały następującą depeszę Biura korespondencyjnego:

Kowno. (Pet. ag.). Katolickie seminaryum w Samogitii (okolica położona między Kurlandyą, morzem Bałtyckiem, a Litwą, teraz po większej części należąca do gubernii wileńskiej) z początkiem roku szkolnego wprowadza zamiast jezyka polskiego, język litewski w nauce przedmiotów nadobowiązkowych, w nabożeństwie i w konwersacyi potocznej.

Osobliwa to jakaś okolica — nieznana zgoła patryotycznym dziennikarzom z „Nowej Reformy“ i „Czasu“ i dopiero teraz odkryta przez urzędników Biura korespondencyjnego za pomocą niemieckiego leksykonu...

Jest to rzecz wprost niewiarygodna, a jednak prawdziwa, że istnieją polscy „kierownicy opinii publicznej“, którzy nie wiedzą, iż „okolica położona między Kurlandyą, morzem Bałtyckiem, a Litwą“ nazywała się zawsze i nazywa do dziś dnia Żmudzią i że Samogitia jest łacińską nazwą Żmudzi, a Niemcy nazywają Żmudź Samogitien.

Przytem Żmudź należy do gubernii kowieńskiej, a nie wileńskiej.

Telegramy dziennikarskie idą do Krakowa przez Wiedeń, a galicyjski nieuk, który całe życie trudni się napełnianiem szpalt patryotycznego dziennika tłómaczeniami z „Neue Freie Presse“, wie tylko tyle, ile „stoi“ w „Neue Freie Presse“ lub w leksykonie Meyera. O Polsce nie posiada on najelementarniejszych wiadomości i dlatego ma przywilej piorunowania na „żywioły antynarodowe“..,

Wkrótce będziemy zapewne czytali w „Czasie“ i „N. Reformie“ takie „informacye“:

„Volhynia, okolica położona między Ukrainą, Litwą, Królestwem Polskiem i Galicyą“.

„Livlandia, okolica położona między Wielkorosyą, morzem Bałtyckiem, a Kurlandyą“.

„Podlachia, okolica położona między Litwą, Wielkopolską, a Małopolską“.

Doprawdy, w słynnej humoresce Marka Twaina „Jak redagowałem gazetę rolniczą“ niema żadnej przesady...

Nowiny krakowskie.

Dr Augustyn Wróblewski wypuszczony na wolność. Za kaucyą 500 K wypuszczony został w sobotę z więzienia dr Augustyn Wróblewski, aresztowany przed paru tygodniami za propagandę anarchizmu. Dr Wróblewski będzie odpowiadał przed sądem karnym za zbrodnię gwałtu publicznego, za zbrodnię obrazy majestatu i za rozszerzanie skonfiskowanych broszur i pism.

Z teatru miejskiego. W repertuarze bieżącego tygodnia zaszła zmiana. W czwartek 5 b. m. zamiast zapowiedzianego przedstawienia „Złotej czaszki“, która w najbliższym czasie wejdzie do repertuaru przedstawień dla młodzieży szkolnej, wystawiona zostanie krotochwila Stan. Rzewuskiego „Kobiety, gra i wino“, przyjęta z niezwykłym sukcesem przez krakowską publiczność.

Koncerty muzyki węgierskiej na wystawie architektury. W czasie, gdy wszystkie muzyki są poza Krakowem na wielkich manewrach, komitet wystawy postarał się o oryginalną muzykę węgierską z Pryvigeju, która grać będzie codziennie od godz. 5—9 na placu wystawy.

Z sali sądowej. Wczorajsza rozprawa przed przysięgłymi przeciw Władysławowi Karpale, Janowi Pająkowi i Władysławowi Lompczykowi o rabunek, oraz gwałt publiczny, zakończyła się wyrokiem uwalniającym Karpałę, zasądzającym zaś Pająka i Lompczyka, pierwszego na 10, drugiego na 3 dni aresztu.

Dziś przed trybunałem przysięgłych pod przewodnictwem radcy Niklewicza toczyła się rozprawa przeciw Walentemu Łagunowi z Krzeszowic o zabójstwo żony. Łagun ciągle z żoną kłócił się, a dnia 17 stycznia uderzył ją w głowę z tym skutkiem, że kobieta po kilkudniowej chorobie zmarła. Łagun tłómaczy się, że z żoną tylko „rozmawiał“ i że uderzył ją tylko po rękach.

Wyrok zapadnie po południu.

Budowa nowych linij tramwajowych. Wczoraj odbyło się posiedzenie komisyi drogowo-kanałowej. Zatwierdzono szerokość toru tramwajowego w ulicy Starowiślnej między ulicami Dietlowską a Gertrudy.

Zatwierdzono projekt zakończenia linii tramwajowej przy rampie mostowej w ulicy Kościuszki. Załatwiono sprawę dróg dojazdowych do nowego dworca towarowego.

Kalectwo przy pracy. W wapienniku Libana w Podgórzu trzej robotnicy: 20 letni Jan Majer, 20-letni Józef Dojawski i 31-letni Antoni Gorliczko, wpadli do dołu z gaszonem wapnem i doznali silnych poparzeń, szczególnie oczy ich zagrożone. Pogotowie odwiozło ich do szpitala.

Przejechanie. Na Zakrzówku wczoraj po południu wóz naładowany cegłami przejechał 16 letniego Karola Pieniążka, zadając mu ciężkie rany na nogach. Pogotowie odwiozło go do szpitala.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godz. 12—1 w południe i od 5—9 wieczorem. Biblioteka otwarta w dni powszednie od godz. 6—9 wieczorem. Biuro otwarte od 6—7 w dni powszednie.

Repertuar teatru miejskiego.

Wtorek: „Paweł I.“.
Środa: „Kobiety, gra i wino“.
Czwartek: „Kobiety, gra i wino“.
Piątek: „Kobiety, gra i wino“.
Sobota: „W gołębniku“, komedya w 3 aktach Ignacego Nikorowicza.
Niedziela: „Kościuszko pod Racławicami“.
Poniedziałek: „W gołębniku“.

Nowiny lwowskie.

Sprawa Banku parcelacyjnego. Po odroczeniu rozprawy przeciw byłym dyrektorom Banku parcelacyjnego drowi Deskurowi i Poznańskiemu wyznaczył sąd nowych znawców buchalteryi pp. Feldsteina i Kudelkę. Obecnie znawcy ci ukończyli swe badania i orzekli, że w czasie, gdy bank zlikwidowano, stan czynny przewyższał stan bierny, a tylko chwilowa stagnacya była powodem upadku. Wskutek tego orzeczenia ma być zastanowione śledztwo przeciw oskarżonym dyrektorom.

Zgubione dokumenty. Tow. Filip Besen w ubiegłym tygodniu zgubił czarny portfel skórzany z dużym, srebrnym monogramem F. B., zawierający prócz gotówki 250 K, następujące dokumenty: 4 dekrety sądu krajowego i karnego na rzeczoznawcę w sprawach buchalteryjnych i maszyn do szycia, bon na 800 K, kwity dostawców stow. „Jad Charuzim“ na różne znaczne kwoty, policę stow. „Jad Charuzim“ i t. p. Ktokolwiek miałby wiadomość o owych dokumentach, zechce udzielić wiadomości pod adresem: Filip Besen, ul. Sykstuska l. 19.

Wiec koncypientów adwokackich. W sali obrad Izby adwokackiej odbył się w niedzielę wiec koncypientów adwokackich w celu wyboru delegatów na wiec koncypientów z całej Austryi, który, jak wiadomo, ma odbyć się w Wiedniu w dniach 7 do 9 b. m. Na wiecu, któremu przewodniczył dr Taubes, przeprowadzono obszerną dyskusyę nad postulatami koncypientów, które mają być przedmiotem obrad wiecu. Po wyborze delegacyi do Wiednia, w której skład weszli pp. dr Skałkowski, dr Taubes, dr Kimmelman (jun.), dr Czerwiński i dr Kiżyk, polecono delegatom, aby na wiecu głosowali przeciw „numerus clausus“ koncypientów, przeciw skróceniu czasu praktyki, a nadto, aby przedstawili postulaty koncypientów galicyjskich co do projektu nowej ordynacyi adwokackiej. Na tem zamknięto obrady.

Z teatru miejskiego komunikują nam: W dziale dramatu pierwszą premierą w rozpoczynającym się sezonie będzie nadzwyczaj interesująca 4-aktowa komedya satyryczna Gustawa Wieda p. t. „Chluba naszego miasta“. Pierwotnie miała być grana komedya oryginalna Józefa Wiśniowskiego „Sen dnia letniego“ i odbywały się z niej próby, ale wobec nagłej niedyspozycyi pani Gostyńskiej, która ma w tej sztuce ważną rolę, dyrekcya zmuszoną jest przełożyć premierę „Snu“ na później, natomiast wystawia „Chlubę naszego miasta“ pióra znanego dobrze naszej publiczności autora komedyi „Dwa razy dwa jest pięć“. Premiera w przyszły piątek 13 b. m.

Przed wystawieniem komedyi Wieda, ujrzymy w przyszły poniedziałek 9 b. m. „Aglawenę i Selisettę“ M. Maeterlincka. Dzieło to grane było we Lwowie przed dwoma laty z panią Solską w roli Selisetty, lecz z powodu wyjazdu artystki, w pełni powodzenia musiało zejść z afisza. Obecnie wznawia dyrekcya ten niepospolity utwór, pozyskawszy w nowozaangażowanej na lwowską scenę artystce, pani Helenie Pawłowskiej doskonałą odtwórczynię Selisetty. Pani Pawłowska pracowała poprzednio na scenach wileńskiej i warszawskiej, ostatnie zaś dwa lata spędziła na studyach dramatycznych w Paryżu.

W dziale operetki przygotowuje dyrekcya głośną operetkę Franciszka Lebara p. t. „Ewa“, której premiera naznaczona została na wtorek przyszłego tygodnia 10 b. m.

W sprawie zaczynania przedstawień dyrekcya teatru miejskiego otrzymuje z początkiem każdego sezonu wyrażane z wielu stron życzenia, aby przedstawienia mogły być stale zaczynane o godzinie $7^1/_2$ wieczór. Nie chcąc sama rozstrzygać tej kwestyi, dyrekcya na tej drodze zwraca się do stałych bywalców teatralnych z prośbą o łaskawe nadsyłanie zapomocą imiennej kartki korespondencyjnej opinii w tej sprawie, a mianowicie czy zostawić godz. 7 jako normalny czas rozpoczynania przedstawień, czy też przesunąć go na godz. $7^1/_2$. W razie gdyby większość publiczności teatralnej oświadczyła się za zmianą dotychczasowego czasu rozpoczynania przedstawień, dyrekcya gotowa jest zastosować się do tego życzenia.

Węgiel podrożał. W dniach ostatnich w sprzedaży detalicznej podwyższono cenę węgla na 1 K 90 h.

Upadek z roweru. P. Julian Skrabek, pomocnik kancelaryjny przy kolei, zjeżdżał w niedzielę wieczorem na rowerze z ul. Gródeckiej. Tymczasem tuż niedaleko koszar Ferdynanda wskutek pęknięcia pneumatyka p. Skrabek spadł z roweru tak fatalnie, że doznał prócz ciężkich potłuczeń wstrząsu mózgu. Nieszczęśliwego odwieziono do szpitala powszechnego.

Awanturowanie się policyanta. W niedzielę w czasie żydowskiego pogrzebu, przeciągającego przez plac Teodora, policyant Nr 190 ścigał z wyciągniętą szablą jakiegoś młodzieńca i wpadł na kondukt pogrzebowy, szerząc zamieszanie i panikę.

Wypadek na torze kolejowym. W poniedziałek rano wydarzył się straszny wypadek na torze kolejowym koło Krzywczyc. Oto pod idący z Winnik do Lwowa pociąg dostała się 19 letnia Katarzyna Kobylińska, zamieszkała w Krzywczycach. Koła pociągu odcięły nieszczęśliwej zupełnie obie nogi. Nadto Kobylińska została ciężko zraniona w głowę. Pogotowie Towarzystwa ratunkowego opatrzyło na miejscu prowizorycznie Kobylińską, która, przewieziona następnie do szpitala powszechnego, zmarła tam w kilkanaście minut później.

„Musikbuch aus Oesterreich“. W celu zebrania materyału do nowego rocznika „Musikbuch aus Oesterreich“ upraszam wszystkie Towarzystwa muzyczne, śpiewackie i orkiestralne, szkoły i nauczycieli muzyki, stroicieli, właścicieli składów nut i instrumentów itp. o podanie adresów i bliższych szczegółów najdalej do 10 września b. r. Alfred Plohn, Lwów, Karola Ludwika 5.

Zapisy na 2-letni kurs przygotowawczy do matury seminaryum nauczycielskiego (męski i żeń-

ski) koła kobiet T. S. L. im. Słowackiego przyjmuje do 6 września b. m. codziennie p. A. Goczycka. przewodnicząca koła, ulica Tarnowskiego l. 32. II p.

Informacyj o studyach i stosunkach akademickich w wyższych zakładach naukowych we Lwowie udziela „Życie", stow. akad. młodzieży postępowej (Sienkiewicza 9). Na odpowiedź listowną należy załączyć markę pocztową.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.

Środa: „W gołębniku".
Czwartek „Rozwódka".
Piątek: „Ulubieniec kobiet".
Sobota po południu: „Irydyon".
Sobota wieczór: „Manewry jesienne".
Niedziela po południu „Pięciu z Frankfurtu".
Niedziela wieczór: „Miłość cygańska".
Poniedziałek: „Aglavena i Selisetta".
Wtorek: „Ewa", operetka w 3 aktach Fr. Lehara (abonament Nr. 1).
Środa: „Ewa".
Czwartek: „Ewa".

Z kraju.

Przymusowy strejk dorożkarzy. Z Chrzanowa piszą nam: Od 1 b. m. na kilkadziesiąt dorożek, istniejących w Chrzanowie i Trzebini, nie kursuje ani jedna, a to z powodu rozporządzenia starostwa w Chrzanowie.

Dnia 30 z. m. zawezwało starostwo wszystkich dorożkarzy z Trzebini i Chrzanowa, aby zjawili się wraz ze swemi dorożkami celem skonstatowania, czy one odpowiadają przepisom, wydanym w sierpniu b. r. Rzeczoznawcy uznali dorożki jako nieodpowiadające regulaminowi, wobec czego polecono dorożkarzom, by zastosowali się do przepisów i dorożki zmienili.

Rozporządzenie wydane w sierpniu miało wejść w moc dnia 1 września, wobec czego pozostawiono dorożkarzom li tylko jeden dzień do naprawienia swych dorożek. Rozporządzenie takie, o ileby nie dano dorożkarzom przynajmniej 3 miesięcy czasu do naprawienia swych dorożek, byłoby wprost rujnującem dla kilkudziesięciu biednych rodzin dorożkarskich, jak również dla tutejszych kupców.

Starostwo wydało regulamin dla publicznych pojazdów, zawierający następujące przepisy: „Uznaje się następujące typy pojazdów: I klasa — powozy półkryte, II klasa — niekryte wózki na resorach. Pojazdy jednokonne mają mieć dwa dyszle. Dorożkarze mają być zaopatrzeni w jednakowe czapki z numerem pojazdu. Na pojazd jednokonny można przyjąć tylko 2 osoby dorosłe, na dwukonny 4 osoby".

Dotychczas było u nas tak, że przeważnie niezamożni kupcy, jeżdżąc z Chrzanowa do Trzebini lub naodwrót, płacili dorożkarzowi po 30 hal., a ów mając 4 albo 5 osób jechał i wracając zabierał znowu podobną ilość pasażerów i w ten sposób zarabiał kilka koron dziennie. Obecnie zaś § 21 regulaminu wyraźnie powiada, że po ukończonej jeździe dorożkarz obowiązany jest powrócić zaraz na stanowisko.

Wobec tak wielkich zmian, zwłaszcza wobec nakazu przerobienia dorożek, koniecznem jest, by zezwolono dorożkarzom na uprawianie swej licencyi nadal, dając im przynajmniej 3 miesiące czasu do poczynienia pewnych ulepszeń, gdyż w przeciwnym razie stałyby się stosunki wprost niemożliwe.

Cóż ma bowiem robić dzisiaj lekarz, zawezwany do chorego na wieś, lub adwokat, mający jechać na komisyę sądową, jeśli niema dorożek, szczególnie podczas obecnej pogody?

Z Tatr. Rodzina p. Gustawa Gepperta, słuchacza praw, ogłasza w lwowskich dziennikach, iż wiadomość o rzekomem zaginięciu p. Gepperta w Tatrach, jaka rozeszła się po Zakopanem, polega na nieporozumieniu; p. Geppert był na wycieczce w Tatrach i z powodu śnieżycy i ulewy wycieczka ta przeciągnęła się nieco — i ta okoliczność była powodem pogłosek. Obecnie p. Geppert przebywa zupełnie zdrów u swego brata w Bystrem.

Z zaboru rosyjskiego.

Echo sprawy p. Małeckiej. W sobotę warszawski wicekonsul angielski Kimens doręczył obrońcy Ketty Małeckiej, mecenasowi Leonowi Papieskiemu, nadesłany mu z Londynu przez znanego członka parlamentu angielskiego, Filipa Morrella, w imieniu angielskich przyjaciół pani Małeckiej piękny upominek w postaci srebrnej tacy wysoce artystycznej roboty z wyrytą na niej odpowiednią dedykacyą.

Nadto mecenasowi Papieskiemu adwokatura londyńska przysłała adres dziękczynny z wyrazami pełnymi uznania za sposób prowadzenia sprawy ich rodaczki.

Ze świata.

Jak w Ameryce prowokuje się zamachy dynamitowe. Donieśliśmy przed kilku dniami o aresztowaniu „króla bawełnianego" Pittmana w Bostonie pod zarzutem prowokowania zamachów dynamitowych na fabryki. Jak obecnie z Nowego Jorku donoszą, Pittman po przesłuchaniu przez policyę zastrzelił się. Na przesłuchaniu zeznał Pittman o istnieniu syndykatu fabrykantów, który postanowił sparaliżować ruch strejkowy przez podburzanie opinii publicznej przeciw robotnikom. W tym celu syndykat najął bandytów dla dokonania całego szeregu zamachów dynamitowych, które następnie fabrykanci zwalali na robotników. Pittman wydał nazwiska wspólników swoich i w obawie przed zemstą ich popełnił samobójstwo. — W czasie niedawnego olbrzymiego strejku w Lorenzo aresztowano przywódców syndykatów robotniczych pod zarzutem zorganizowania całego szeregu zamachów dynamitowych, dokonanych przez wynajętych bandytów. Robotnicy utworzyli wówczas komitet samoobrony, który zwrócił się do europejskich organizacyj robotniczych z prośbą o rozpoczęcie agitacyi w obronie niewinnie pokrzywdzonych. Wynikiem agitacyi tej było wykrycie syndykatu prowokatorów.

Obłąkany żołnierz strzela do przechodniów. Z Romansborn w Szwajcaryi donoszą: Onegdaj wieczór wydalony z powodu obłąkania ze służby wojskowej 25 letni żołnierz Herman Schwarz zabarykadował się w swojem mieszkaniu i z karabinu od godziny 5½ do 11 strzelał do przechodniów i do ludzi, którzy chcieli się dostać do jego domu. Zabił cztery osoby, zranił jedną śmiertelnie, a siedm ciężko. Kiedy dom o godzinie 12 zdobyto, Schwarz umknął już zapewne w lasy. Znaleziono w domu karabin, szaleniec jednak ma przy sobie rewolwer. Wysłano psy policyjne w celu poszukiwania Schwarza.

Straszna trucizna na placu zabaw dla dzieci. W mieście Lieben, na placu Kirsza, na którym w pogodne, piękne dni bawi się mnóstwo dzieci, zaszedł w sobotę tragiczny wypadek. Mała dziewczynka znalazła na ziemi jakąś białą masę. Podniosła ją, skosztowała, a że masa wydała jej się słodką, więc zjadła, przekonana, że to cukier. W kilka sekund jednakże po zjedzeniu tego „cukru", dziewczątko padło na ziemię, wijąc się w boleści. Jakaś starsza kobieta chwyciła biedactwo na ręce i chciała je zanieść na policyę, jednakże maleństwo wśród strasznych boleści w drodze zmarło.

Śledztwo, jakie wszczęto w tej sprawie, wydało sensacyjne rezultaty. Znaleziono mianowicie na placu porzucony przypadkiem czy umyślnie pakiet, w którym znajdowało się kilka kilogramów cyankali. Prawdopodobnie człowiek, który ten pakiet niósł przez plac, nie zauważył, że opakowanie pakietu pękło i że na ziemię wyleciała pewna ilość strasznej trucizny.

Wyprowadzono naturalnie wszystkie dzieci i cały plac najskrupulatniej przeszukano.

Jest możliwe, że taką masę trucizny zabrano z jakiejś chemicznej fabryki. Policya jest już na właściwym tropie i zdaje się, dziś jeszcze będzie mieć w swym ręku człowieka, który przez swoją nieostrożność czy zbrodnicze zamiary omal nie stał się mordercą całego szeregu dzieci.

Hauptmann kandydatem do nagrody Nobla. „Frankf. Ztg." donosi ze Sztokholmu, że nagroda Nobla z działu literatury przypadnie w roku bieżącym autorowi „Tkaczy", Gerhardtowi Hauptmannowi. Wprawdzie decyzya ostateczna w tej sprawie zapadnie w tym miesiącu, jednakże dziś już wiadomo, że Hauptmann nie ma poważnych rywali i że większość członków akademii jest za nim.

Ulewy w Ameryce. Ponad zachodnią Pensylwanią i północno-zachodnią Wirginią przeszły nawałnice. 13 osób utonęło, wielu brak. Szkody są wielkie.

Ograbienie teatru. Z Londynu donoszą: Zamaskowani bandyci wtargnęli nocą do teatru varieté „Hippodrom", oszołomili chloroformem straż nocną i pożarną, wysadzili dynamitem kasę i zabrawszy 100 funtów szterlingów, uciekli.

Napad na pociąg. W pociągu, idącym do Woroneża, wiózł pieniądze w opancerzonym przedziale artelszczyk woroneskiego oddziału moskiewskiego Związku roboczego, Zielenichin. Pomiędzy stacyami Aleksikowo a Arżanowskaja podczas biegu pociągu wtargnęło do wagonu 5 bandytów, uzbrojonych w rewolwery. Krzyknąwszy, aby pasażerowie zachowali się spokojnie, bandyci nakazali im następnie położyć się na podłodze.

Jeden z podróżnych, kozak, nie chciał spełnić tego żądania, wówczas któryś z bandytów strzałem z rewolweru położył go trupem.

Następnie bandyci zaczęli strzelać przez okno do przedziału opancerzonego, lecz artelszczyk ani drzwi nie otworzył, ani na strzały nie odpowiadał. Bandyci napróżno usiłowali odbić drzwi przedziału, wreszcie widząc, iż nie dostaną się do wnętrza, zatrzymali pociąg, wyskoczyli z wagonu i uciekli do pobliskiego lasu.

Po przybyciu pociągu na stacyę Arżanowskaja przekonano się, że artelszczyk Zielenichin został dwiema kulami przez bandytów zastrzelony.

TELEGRAMY

z dnia 3 września.

Strejk stolarzy.

Warszawa. Niemal we wszystkich pracowniach stolarskich rozpoczął się wczoraj w Warszawie strejk. Przyczyną strejku są nieporozumienia na tle zarobkowem. Liczba strejkujących sięga 4000 osób.

Aresztowanie anarchistów.

Petersburg. „Russkoje Słowo" donosi, że w Kijowie wykryto dużą organizacyę anarchistów. W związku z tem aresztowani zostali: Wysocki, Rejchman, Kuman i inni.

Napady Albańczyków.

Salonika. W okolicy Kastanii w okręgu Olimp przyszło do walki żandarmów z grecką bandą. Dwóch Greków zabito, jeden żandarm zraniony.

Patrol z 5 ludzi wpadł pod Manowicą w zasadzkę bułgarskiej bandy. Jeden żołnierz zabity, jeden ranny, reszta uciekła.

Iskib. Banda albańskich dezerterów napadła na drodze do Mitrowicy, na pocztę turecką, zmierzającą do Ipeku. Łupem napastników stało się 500 funtów tureckich.

Utarczki na granicy turecko-greckiej.

Konstantynopol. Dzienniki donoszą, że na granicy turecko-greckiej koło Trnowo przyszło do nowych starć, po obu stronach było 15 rannych.

Anglia w Tybecie.

Londyn. „Daily Telegraph" donosi z Pekinu: Zastępca ministra spraw zagranicznych wręczył onegdaj posłowi angielskiemu notę, odrzucającą żądania Anglii co do Tybetu.

Powstanie w Meksyku.

Londyn. Dzienniki donoszą z Waszyngtonu, że departament państwowy otrzymał od posła Stanów Zjednoczonych w Meksyku, Wilsona, telegram, że w Kananea powstańcy meksykańscy osaczyli 2000 Amerykanów i że miasto wkrótce będzie w ich posiadaniu. Zachodzi obawa rzezi. Wilson domaga się szybkiej pomocy wojskowej.

Kanał panamski.

Los Angelos. Naczelny inspektor kanału panamskiego oświadcza, że kanał w r. 1913 będzie ukończony.

Robotnicy w Tatrach.

Czterodniowa wycieczka krakowskiego Robotniczego Kółka Turystycznego.

Jak wiadomo czytelnikom „Naprzodu“, robotnicze kółko turystyczne w Krakowie, zorganizowane przed paru miesiącami, rozpoczęło swoją działalność jednodniową wyprawą w Tatry. Była to jedna z pierwszych prób tego rodzaju. Uczestnicy, w liczbie 9, sami robotnicy (z wyjątkiem kierownika) wyjechali na noc do Zakopanego i stąd zaraz wczesnym rankiem udali się przez Zawrat na Świnicę. Pogoda jednak nie dopisała. Mżył deszczyk i mgła zakrywała widoki.

Pierwsza jednak, aczkolwiek pobieżna znajomość zawarta z Tatrami porwała robotników. — Musimy — powiadali — zorganizować kilkudniową wyprawę i zajrzeć tam dalej, w samo serce gór...

Rozpoczęły się przygotowania. — Ogłosiliśmy czterodniową turę w „Naprzodzie“. Podaliśmy szczegółowo, co należy zabrać ze sobą itd.

Wreszcie 14 sierpnia nocnym pociągiem uczestnicy przybyli do Zakopanego, gdzie ich oczekiwał kierownik wyprawy K. Czapiński. Razem zebrało się 11 osób. W tej liczbie był jeden towarzysz, który specyalnie przyjechał na wycieczkę z Niemiec, z Bremy. Był także towarzysz z Chrzanowa, tow. kolejarz z żoną z Oświęcimia, kilku robotników z Krakowa itd. Było też kilku reprezentantów inteligencyi — tow. słuchaczka uniw. z Brukseli, akademik z Darmsztadtu itd. Wszyscy z ciupagami — słowem w całym rynsztunku. Dokupiliśmy prowiantu — i w drogę!

Kierownik wycieczki porozumiał się z niektórymi członkami sekcyi przyrodniczej Towarzystwa Tatrzańskiego, by jeden z przyrodników odprowadził wycieczkę chociażby do Liliowego i udzielił objaśnień o pochodzeniu Tatr, o ich florze i faunie. P. Lityński, właśnie jeden z badaczów Tatr, solennie nam przyrzekł, że pójdzie z nami, nawet kazał czekać na siebie w Hali. Lecz nie doczekaliśmy się, niestety. Nie przyszedł, gdyż — jak później się tłómaczył — „było pochmurno“...

Otóż pochmurno wcale nie było. W miarę tego jak posuwaliśmy się w górę — do Kuźnic na Boczań, na Upłaz — wiatr rozpędzał ostatnie chmurki i wyjrzało słońce.

I tak aż do końca wycieczki służyła nam wyjątkowa, prześliczna pogoda, tak rzadka w tegorocznym sezonie.

Pierwszy postój na pół godzinki — jak zwykle — na Hali Gąsienicowej, u stóp Kościelca, Żółtej Turni, Granatów. Po przekąsce w gospodzie-schronisku Tow. Tatrzańskiego dalej w drogę, znowu w górę — wśród mgieł na Liliowe. Droga nieco żmudna, widoków niema wobec mgieł.

Wreszcie stajemy na przełęczy. Pokazuje się, że na drugiej, węgierskiej stronie mgły niema. Powietrze czyste, jasne. Przed nami potężna panorama górska — groźny grzbiet Hrubego, szczyt Krywania. Pod nami — dolina Cicha. Posuwamy się szybko naprzód zboczami turni świnickich, wchodzimy na ramię Walentkowej, potem idziemy w dół i wreszcie stajemy na Zaworach. Mały odpoczynek.

Objaśniamy panoramę. Na lewo i na prawo Gładki i Cichy Wierchy. W głębi na lewo Cubryna i niebotyczny Mięguszowiecki. Widać siny staw Ciemnosmreczyński. Z Hrubego opadają do doliny zwały piargów. Pod nami — doliny Ciemnosmreczyńska i Koprowa.

Zaczynamy schodzić w dolinę. Idzie to opornie, gdyż natrafiamy na obfite krzaki borówek i towarzysze przykucnęli sobie przy nich. Hop, hop! — wołają ci co idą na przodzie. Ci tam, specyaliści od borówek, odzywają się z tyłu, lecz naprzód posuwają się powoli. Po paru godzinach jesteśmy w dolinie, w gęstym lesie smrekowym. Zarośla omal że nie dziewicze. Towarzysze żartują sobie na temat niedźwiedzi i rysiów, których można pono spotkać w tych okolicach. I posuwamy się wciąż szybko naprzód dnem Koprowej wśród bujnej roślinności, wśród kwiatów i traw, dosięgających nieraz wzrostu człowieka.

Wreszcie o godzinie 4—5 po południu przychodzimy do schroniska w Koprowej na nocleg. Jest to całkiem nowe schronisko, nieznane jeszcze nawet wielu przewodnikom zakopiańskim. Ładny drewniany dom z gankiem. Okna oszklone; wewnątrz wygodne tapczany, narąbane gałęzie smrekowe na pościel, dwa piece. Istny raj — nie tak jak w szałasach w Ciemnych Smreczynach i Niewcyrce, gdzie oprócz dziur nie ma nic...

A więc przedewszystkiem kąpać się i myć się. Wszyscy się spieszą do potoku, w szumiące fale lodowo-zimnej Koprowej Wody. Po chwili wracamy „do domu“. Zapalamy w piecach, gotujemy na maszynkach herbatę; to — obiad... Niektórzy przyrządzają sobie jakieś grzyby, inni znów gotują grochówkę. Wyznaczamy dyżurnych na noc dla podtrzymania ognia i powoli w schronisku się uspokaja. Ten i ów wylatuje jeszcze do ogniska, rozłożonego przez Słowaków w pobliżu. Noc i cisza. Nagle wszystkich budzi przybycie dwóch turystów z latarką, których oczywiście gościnnie przyjmujemy w ciepłem schronisku. I znowu cicho. *K. Czapiński.*

(Dokończenie nastąpi).

MAŁY FELIETON.

FABRYKA.

Codzień mi świt na okna się zsącza leniwie,
Szarawe, dymne płachty na szybach rozkłada,
Powoli mi do wnętrza wpełza smuga blada
Dziennego światła .. Codzień na zszarzałem szkliwie

Widzę, jak dym się kłębi, przewala, opada...
Znów się wzbije, rozemgli w łagodnym odpływie.
Rytmicznie szyby brzęczą, jak sierpy przy żniwie...
Łoskot maszyn. Huk młotów. Coś szemrze i gada...

Codzień słucham tej gędźby piekielnej. I nie wiem,
Co jest w zgiełku fabrycznym: jakaś cicha skarga
Się przewinie, to znowu wybuchnie zarzewiem
Buntu... bryźnie od maszyn nowych zgrzytów falą...

Tak ludzki duch się wiecznie szamoce i targa,
Aż bole go powoli na kryształ przepalą...

(„Kur. warsz.“). *Józef Karpiński.*

Rozmaitości.

Fasya podatkowa sławnego operatora. — Lapsusy literackie. — Reforma ubrań w Chinach — Najdroższe wydawnictwo. — Klub milczących.

Pewien znakomity operator wiedeński, profesor uniwersytetu, podał w fasyi swe dochody roczne w kwocie 40 000 K. Nagle otrzymuje z urzędu podatkowego wezwanie. Oczywiście stawia się i między nim a urzędnikiem podatkowym ma miejsce następujący dyalog:

Urzędnik: Czy pacyenci, których w r. 1911 pan profesor operował, wszyscy umarli?

Operator: Zastrzegam się przeciw tego rodzaju insynuacyom!

Urzędnik: A więc są i tacy operowani, którzy pozostali przy życiu?

Operator: A cóż pan sobie myśli? Zaledwie 10 procent operowanych przezemnie pacyentów umarło. Zresztą, co to pana obchodzi?

Urzędnik: Pan profesor podał 40 000 K jako swój roczny dochód. Administracya podatków dowiedziała się jednak z aktów spadkowych osób, które zmarły w r. 1911, a były pańskiemi pacyentami, iż od nich samych miał pan profesor dochodu więcej, niż 40 000 K...

W rezultacie administracya podatków oszacowała dochody profesora na okrągłą sumkę ćwierć miliona koron i wymierzyła mu grzywnę 150 000 K za fałszywą fasyę.

W związku z tem, jak słychać, administracya podatków ma zamiar podwyższyć podatki wszystkim znakomitościom lekarskim.

* * *

Albert Cim (Cimochowski), znany autor powieści dla młodzieży i bibliofil francuski, jest jednocześnie zbieraczem zgoła niepowszednim, bo zbieraczem lapsusów literackich. Kolekcya Cima nie ma sobie równej. Dygnitarze, tytani piśmiennictwa francuskiego, obok skromnych adeptów poezyi, czy prozy, wszyscy niemal mają w archiwum Cimochowskiego swoją przegródkę.. głupstwa nieśmiertelnego. Większość z tych pereł mimowolnego humoru, jako nierozdzielna z duchem i właściwościami języka francuskiego, nie daje się tłómaczyć, ale i tych, podlegających przekładowi, starczy na dokument, że złośliwy Chochlik umie każdemu autorowi figla wypłatać, że czai się na niego co krok i zawsze na niego pułapkę znajduje. Nie uda mu się schwycić autora na składni, porównaniu, błędzie historycznym, to udręczy go botaniką, geografią, logiką, a o lapsusa go przyprawi.

Flaubert, ów wzór sumienności, który lata trawił nad poprawieniem swoich dzieł — w „Madame Bovary“ używa takiej arytmetyki: „Ojciec Ronault odniósł Karolowi należność za wykurowaną nogę — siedmdziesiąt pięć franków w dwufrankowej monecie“... Tenże Flaubert w utworze „Bouvard et Péruchet“ Pasterkę Bożego Narodzenia odprawia dopiero 26 grudnia.

Na rachunkowości ucapił również Chochlik Alfonsa Daudeta, który w „Tartarin de Tarascon“ mówi: „Za wielbłądem pędziły na bosaka cztery tysiące Arabów, gestykulując, śmiejąc się waryacko i łyskając w słońcu swojemi sześćkroć stu tysiącami białych zębów“. Czyli każdy z Arabów, opisywanych przez Daudeta, miał po 150 zębów!

Aleksander Dumas, mistrz nad mistrze, pisał z ferworem — okrutnie niebezpiecznym. Ferwor mu nie przebaczył.

W „Naszyjniku królowej“: „Ah, ah! — odrzekł don Manuel po portugalsku“.

W „Kawalerze Hermental“ akcya rozgrywa się w r. 1718. Buvat przecież zapewnia kardynała Dubois, że jego pupilka „maluje jak Greuze“ — na 7 lat przed urodzeniem Greuza.

Ale anachronizmów ma Dumas legiony. Osobliwszym więc jest anachronizm Balzaca w „Le Cousin Pons“. Mowa o przepysznym wachlarzu, „boskiem dziele sztuki, zamówionem niegdyś niezawodnie przez Ludwika XV. dla pani Pompadour — dziele, na które wysilił się Watteau“... Watteau umarł w roku przyjścia na świat pani Pompadour.

Znakomity dziennikarz Lemoinne opisuje w „Débats“ tragedyę upadku królestwa Hanoweru: „Król ociemniały i cierpiący na widok wcielenia do Prus swojego dziedzictwa“...

Pani George Sand w „Le Chantier“ posponuje Piłata Ponckiego: „I jako Herod umywali jeno ręce w obliczu niesprawiedliwości społecznych!“

Stendhal („Le Philtre“) ma kłopot z dodawaniem: „Mam trzydzieści lat więcej od pani — pani ma dziewiętnaście, a ja pięćdziesiąt dziewięć“.

Anatol France kocha się w porównaniach. Lecz i taka miłość umie oślepiać. „I oto widzisz, Rzeczpospolita pływa śród mocarstw, jak perliczka śród stada mew“ („Le Mannequin d'osier“). Uf — pływająca perliczka!

Franciszek Coppée stał się wykrywcą zgoła osobliwych bliźniąt: „Siadła pomiędzy swojemi córkami, bliźniaczkami, z których każda liczyła po ośmnaście lat“... („L'Indépendance de l'Est“).

Bezręki posąg Wenery Milońskiej skłonił powieściopisarza Gastina do napisania: „...i podniosła rękę białą, utoczoną na miarę ręki Wenery Milońskiej“.

Popularny romansopis Penson de Terrail również cierpiał na ferwor. Oto trzy najpiękniejsze kwiatki:

„Miała zimną rękę żmii“...

„Melchior przez całą drogę pił i nie otworzył ani razu ust“...

„Generał ze skrzyżowanemi na piersiach rękoma czytał gazetę“...

Stapleaux, literat belgijskiej znów popularności, nie ustępuje Pensonowi:

„W kurtce i kamizelce w kratkę i pantalonach tego samego... koloru“.

„Liczył siedmdziesiąt lat, a wyglądał na dwa razy tyle“...

Także i France dotrzymuje placu w lapsusach najbardziej roztargnionym literatom:

„Daniel milczał. Po raz pierwszy w ten sposób mówił do ojca“.

„I cóżbyś powiedziała, gdyby mąż zdradzony był cię zabił!?“

Archiwum Alberta Cima jest przygnębiającem.. Wesołem dla czytających — dla autorów czasami tak dokuczliwem, że lepiej — jedną ręką rzucić pióro, a drugą zawołać, aby się podobny Cimowi zbieracz polski najpóźniej narodził!

* * *

Tsanjijuan, czyli parlament chiński, obradował nad reformą ubrania przez dziesięć posiedzeń. Wynik tych obrad streszcza się w następującem rozporządzeniu, mającem odtąd obowiązywać obywateli państwa niebieskiego:

1) Wszyscy urzędnicy chińscy, bez względu na stopień i rangę, mają nosić ubranie europejskie, złożone z czarnego surduta i spodni, lakierków i cylindra z jedwabiu chińskiego. Przy zwykłych okolicznościach cylinder może być zastąpiony przez kapelusz miękki, kształtu znanego pod nazwą „Derby“, z filcu lub jedwabiu, wyrobionego w Chinach.

2) Chińczycy, nie piastujący żadnych urzędów, mają również używać podczas uroczystości cylindra, surduta i t. d.

3) Osoby wojskowe, policyanci, sędziowie i studenci nosić mają odpowiednie mundury.

4) Kobiety używać mają kapeluszów według mody europejskiej, a co się tyczy reszty ubrania, to mogą nosić dotychczasowe stroje z pewnemi zmianami.

Podczas ostatnich dwu posiedzeń określono też, jako dodatek do reformy stroju, sposoby powitania. Regulamin pod tym względem brzmi dosłownie, jak następuje:

Zwyczajne powitanie — zdjęcie kapelusza i pochylenie się jednorazowe. Urzędowe powitanie — zdjęcie kapelusza i pochylenie się trzykrotne. Kobiety nie potrzebują zdejmować kapeluszów.

* * *

Pewna firma księgarska w Ameryce wydała niedawno kompletny jubileuszowy zbiór dzieł znakomitego pisarza angielskiego Karola Dickensa. Dzieło to jest dostępnem jedynie dla milionerów. Tekst wydrukowano na pergaminie, każdą stronę książki zdobią ramki, miniatury i ozdoby w stylu średniowiecznym, wykonane przez pierwszorzędnych artystów. Komplet ten składa się z 130 tomów w najdroższych skórzanych, suto wykładanych złotem oprawach — i kosztuje tylko.. 280.000 dolarów (1,400.000 koron!).

* * *

W Londynie — jak donosi „Temps“ — zawiązał się nowy klub, którego zadaniem jest „przeprowadzić sanacyę nerwów przez leczenie milczeniem“. Regulamin klubu, posiadającego dziś już własny pałac, zakazuje rozmów oraz wszelkich hałasów, służba ma wszelkie czynności spełniać bez słowa, przywołuje się zaś ją nie za pomocą dzwonków elektrycznych, lecz za pomocą znaków świetlnych. Członkom klubu nie wolno rozmawiać, wszyscy w milczeniu czytają dzienniki i książki, chodząc po grubych kobiercach i starając się zachowywać jak najciszej. Charakterystyczne jest — kończy złośliwie „Temps“ — że projekt założenia klubu oraz fundusz na budowę „pałacu milczenia“ powstał z inicyatywy członków parlamentu.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Stowarzyszenia robotnicze w Podgórzu** urządzają na dochód orkiestry robotniczej w Podgórzu w niedzielę 8 września II. festyn ludowy w parku miejskim na Krzemionkach. Na program złożą się: koncert muzyki wojskowej 93 p. p., tańce, tombola, koło szczęścia, oraz liczne niespodzianki. Początek o godz. 2 po południu. Wstęp 40 h. W razie niepogody odbędzie się o godz. 7 wieczorem zabawa w Domu Robotniczym, plac Serkowskiego l. 11. Wstęp 40 h. Bilety, zakupione na festyn, ważne są na zabawę.

Filia redakcyi i administracyi we Lwowie ulica Sokoła 4 II p. tel. 699.

Wydawca: [illegible]. — Redaktor odpowiedzialny: [illegible]. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. [illegible]